№ 29.

TYGODNIK POLSKI.

Pismo poświęcone literaturze, obyczajom i strojom.

Lwów, 15 lipca 1848. Rok dziewiąty.

Wychodzi co sobota. Przedpłata z rycinami, rocznie 10 zr., półrocznie 5 zr., bez rycin rocznie 4 zr. półrocznie 2 zr. m. k. Na prowincyi dopłaca się za przesyłkę pocztową rocznie 1 zr. 36 kr. m. k. We Lwowie przyjmuje się także prenumerata kwartalna, z rycinami 2 złr. 30 kr., bez rycin 1 złr. m. k. Z prowincyi można nadsyłać pocztą należytość prenumeraty pod adresem wydawcy, Tomasza Kulczyckiego, nr. 301 we Lwowie.

Konstytucya 3go maja.

W konstytucyjnej porze dzisiejszej dają się często słyszeć odwoływania się do naszej własnej konstytucyi 3 maja. Wybrani na sejm wiedeński deputowani przytaczają te konstytucyę jako arcy-dowód spaniałomyślności szlachty polskiej, gotowej dziś jeszcze do tych samych co w dzień 3 maja poświęceń. Lwowskie Stowarzyszenie ziemiańskie poczytuje sobie za chlubę datować się od „dnia 3go maja" i udobitnić dwukrotnie w swym programacie, iż „z dniem trzeciego maja wchodzi tu w życie." Ogół publiczności, wiedząc coś o liberalizmie konstytucyi 3go maja, slucha i czyta pobożnie te patryotyczne reminiscencye, a w razie gorącego zaentuzyazmowania się przez swoich deputowanych i takich, jacy tu obecnie o wziętość ubiegają się, mowców; przystałby rad na rozwiązanie wszelkich dzisiejszych wątpliwości politycznych akklamacynnem przyjęciem tej naszej dawnej konstytucyi. Nie od rzeczy więc będzie napomknąć tu według źródłowych przytoczeń o stosunku jej do wymagań dzisiejszych.

Zapatrywanie się z takiego porównawczego stanowiska na dzieło 3 maja nie jestto historyczne osądzenie jego według towarzyszących mu warunków owczesnego stanu narodu, ówczesnych względów i okoliczności. Na swoje czasy była ustawa sejmu czteroletniego jeśli nie arcydziełem mądrości politycznej, tedy przynajmniej dowodem najszlachetniejszych chęci panującej warstwy społecznej. Lecz o ile jej polityczna niedostateczność już na ów czas surową wywołuje krytykę, o tyle owe szlachetne chęci panującego stanu, zastosowane do dzisiejszego czasu, zamiast być dowodem spanialomyślności, są owszem bezczelną uzurpacyą.

Do wykazania tego nie potrzeba krytycznego rozbioru całej konstytucyi; dość będzie przytoczyć źródłowo główne jej ustawy co do wzajemnego ustosunkowania różnych części narodu, mianowicie szlachty, mieszczan i ludu.

Owoż co do pierwszego stanu, drugi artykuł ustawy rządowej z 3 maja opiewa:

II. Szlachta. Ziemianie.

„Szanując pamięć przodków naszych jako fundatorów rządu wolnego, stanowi szlacheckiemu wszystkie swobody, wolności, prerogatywy, pierwszeństwo w życiu prywatnem i publicznem najuroczyściej zapewniamy. Szczególniej zaś prawa, statuta i przywileje temu stanowi od Kazimierza wielkiego, Ludwika Węgierskiego, Władysława Jagiełły, i Witolda brata jego, wielkiego xięcia litewskiego, niemniej Władysława i Kazimierza Jagiellończyków, od Jana Alberta, Alexandra i Zygmunta pierwszego braci, od Zygmunta Augusta ostatniego z linii Jagiellońskiej, sprawiedliwie i prawnie nadane, utwierdzamy, zapewniamy, i za niewzruszone uznajemy. Godność stanu szlacheckiego w Polsce, za równą wszelkim stopniom szlachectwa gdziekolwiek używanym przyznajemy. Wszystkę szlachtę równemi być między sobą uznajemy, nietylko co do starania się o urzędy, i o sprawowanie posług ojczyźnie, honor, sławę, pożytek przynoszących, ale oraz co do równego używania przywilejów i prerogatyw stanowi szlacheckiemu służących. Nadewszystko zaś prawa bezpieczeństwa osobistego, i wolności osobistej, własności gruntowych i ruchomej; tak jak od wieków każdemu służyły, świątobliwie, nienaruszenie za-

chowane mieć chcemy, i zachowujemy, zaręczając najuroczyściej, iż przeciwko własności czyjejkolwiek, żadnej odmiany, lub excepcyi w prawie niedopuścimy; owszem najwyższa władza krajowa, i rząd przez nią ustanowiony, żadnych pretensyi pod pretextem jurium regalium i jakimkolwiek innym pozorem do własności obywatelskich, bądź w części, bądź w całości rościć sobie nie będzie. Dla czego bezpieczeństwo osobiste i wszelką własność komukolwiek z prawa przynależną jako zrzenicę wolności obywatelskiej szanujemy, zabezpieczamy, utwierdzamy, i by na potomne czasy szanowane, ubezpieczone, i nie naruszone zostawały, mieć chcemy."

Co do stanu miejskiego, trzeci artykuł ustawy rządowej obdarza wolne królewskie miasta wewnętrznem usamowolnieniem, „jako prawem, dającem wolnej Szlachcie polskiej dla bezpieczeństa jej swobód i całości wspólnej ojczyzny nową, prawdziwą i skuskuteczną siłę." Dla dozwolonego królewskim miastom samorządztwa miały one wyprawiać na sejmy nie równych szlacheckim posłów, lecz jedynie plenipotentów z doradczym tylko w sprawach miejskich głosem, bez udziału w reszcie spraw politycznych i bez równości w tej mierze z resztą posłów szlacheckich.

Nakoniec co do ludu, artykuł czwarty opiewa:

IV. Chłopi. Włościanie.

„Lud rolniczy, zpod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę; tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześciańskie jako przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd jakieby kolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te swobody, nadania, i umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny, i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków, i opisu zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opiekę rządu krajowego podpadający. Układy takowe i wynikające z nich obowiązki, przez innego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nietylko jego samego ale i następców jego, lub prawa nabywców tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać niebędą mocni. Włościanie jakiejkolwiek bądź majętności, od dobrowolnych umów, przyjętych nadań, i z niemi złączonych powinności, usuwać inaczej się nie będą mogli, tylko w takim sposobie, i z takiemi warunkami, jak w opisach tychże umów postanowione mieli, które czy na wieczność, czyli do czasu przyjęte, ściśle ich obowiązywać będą. Zawarowawszy tym sposobem dziedziców przy wszelkich pożytkach od włościan im należących, a chcąc jak najskuteczniej zachęcić pomnożenie ludności krajowej, ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi, tak nowo przybywających, jako i tych, którzyby pierwej z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece, iż każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły, lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce, wolny jest czynić umowy na osiadłość, robociznę, lub czynsze jak i dopóki się umówi, wolny jest osiadać w mieście lub na wsiach, wolny jest mieszkać w Polsce, lub do kraju, do którego zechce, powrócić; uczyniwszy zadosyć obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął."

Tak „wszystkie swobody, wolności, prerogatywy, pierwszeństwo w życiu prywatnem i publicznem" dla szlachty, głos doradczy w sprawach miejskich dla miast, opieka prawa i rządu dla ludu, z jednoczesnem „zawarowaniem dziedziców przy wszelkich pożytkach od włościan im należących" — oto cały liberalizm konstytucyi 3 maja, liberalizm zapewne bardzo chwalebny na ówczesny stan kraju, lecz jakiż wobec dzisiejszego stanu wypadków i umysłów?

Wszakże ta chwalebność tycze się tylko dobrych na owe czasy chęci sejmu czteroletniego. Co zaś do jego mądrości politycznej, zważać należy, iż wszelka mądrość polityczna polega na ile możności organicznem, postępowem, nie zaś zygzakowo cofającem rozwijaniu sił narodowych. A konstytucya 3go maja, przy wszelkim liberalizmie owczesnym dla miast i ludu, była względem samego politycznie już samowolnego stanu narodu, względem całej uboższej szlachty, narzędziem najdotkliwszego cofnięcia, i jak dzisiejszych wymagań nie zadowalnia, tak już wówczas, zamiast prostego, bezpośredniego rozprzestrzenienia swoboód w całym narodzie, ścieśniała takowe najabsolutniej. Cała bowiem owa szlachta uboższa, wychowana w uczuciu swojej godności politycznej, została konstytucyą 3go maja, mianowicie ustawą o sejmikach, tą, jak się sama konstytucya wyraża „najistotniejszą zasadą wolności obywatelskiej," od praw obywatelskich, od wolnego wyboru swojej reprezentacyi, zpogwałceniem kardynalnego pojęcia szlachectwa polskiego odsądzoną. Ten wykluczajycy artykuł ustawy o sejmikaach opiewa:

V. *Co do osób głosu na sejmikach niemających.*

„Głosu na sejmikach nie mają 1mo) Szlachta, którzy niebędą mieli którejkolwiek aktualnej posesyi, w prawie teraźniejszem o sejmikach wyszczególnionej. 2do) Szlachta na gruntach bądź kró-

lewskich, duchownych, lub ziemskich, choćby prawem dziedzicznem siedząca, ale władzy zwierzchniej prywatnej podległa, czyli też do opłacenia czynszu, daniny, albo do jakiejkolwiek prywatnej posługi, z gruntu komu obowiązana. 3tio) Szlachta grunta ordynackie, choć dziedzictwem posiadająca, lecz z tychże gruntów do służby prywatnej ordynackiej obowiązana. 4to) Szlachta dzierżawcy arendowni. 5to) Niemająca lat 18 skończonych. 6to) Crimine notati po kondemnacie lub dekrecie, choćby nieostatecznym."

Potrzebaż wyjaśniać, jak wielką część narodu tem prawem pokrzywdzono? Cała owa „szlachta na zagrodzie" przestała już dzięki liberalizmowi 3 maja być „równą wojewodzie." Bywała ona zapewne zgubnem narzędziem w ręku magnatów, lecz wtemże mądrość polityczna, aby dla uszczuplenia przemocy kilkudziesięciu przemożnych, tysiące ze szczętem swobód pozbawiać?

Nie wspominamy tu już o również wątpliwym dowodzie politycznej mądrości 3 maja, na mocy którego, podczas gdy cała Europa po tyluwiecznych haniebnych doświadczeniach z pęt monarchizmu otrząsać się zaczęła, Polska, jedyny w tej mierze od tak wcześna oświecony i wolny naród europejski, po tylu wiekach swobody jedyne zbawienie od jej nadużyć w powrocie do wzgardzonego przez cały świat monarchizmu upatrzyła. Nadmienimy jeszcze tylko o owej za najoryginalniejszy pomysł 3 maja okrzyczanej uchwale przypuszczania corocznie tylu a tylu plebejuszów do klejnotu szlacheckiego, uchwale, która samego bogdaj czy szczerego apologistę jej Mochnackiego nie mogła treściwszym panegirycznym natchnąć argumentem, jak tylko ironicznie zpoza maski uśmiechającem się życzeniem finalnem, „aby Polska w poprzek i powzdłuż była wybrukowana herbami, i cała pókryta jedną oślą skórą, jednem szlacheckiem dyplomatem.„ Trudnoż bowiem mimo całej błyskotnej złudności tego pomysłu, nie uśmiechnąć się na figiel, jaki stara, z piersi matczynych wyssana złota wolność szlachecka monarchicznym liberałom 3go maja pomysłem tym wypłatała. W imię wolności i równości uorganizować wieczystość „wszystkich wolności, swobód, prerogatyw i pierszeństw " stanu szlacheckiego! Dla wyleczenia się od niebezpieczeństw choroby przywilejowej unieśmiertelnić przywilej! Uszlachcić cały naród, aby mu w poprzek i powzdłuż jednym szlacheckim dyplomem okrytemu dać pierwszeństwo w życiu prywatnem i publicznem — przed kim? Przed samą szlachtą. Bo nawet będąc starodawnym szlachcicem, albo zostawszy nim świeżo na mocy urzędów plenipotenta miejskiego i rejenta, lub kapitaństwa wojskowego, lub rekomendacyi miejskiej, lub też kupna wsi lub miasteczka, można było według ustawy 3go maja być kopciuszkiem społecznym, zniewolonym do ustępowania komu innemu pierwszeństwa i władzy nad sobą, bez głosu na sejmikach, bez wpływu na prawodawstwo, bez najmniejszego znaczenia politycznego — jeźli się nie opłacało od dóbr ziemskich podatku Rzepltej grosza dziesiątego złotych 100. Na tych stu złotych oparła konstytucya 3go maja całą rzeczpospolitę, tworząc przez to więcej nowych proletarjuszów z dawnej ubogiej szlachty niż nowej szlachty z dawnych proletarjuszów. Jakoż to przy wszelkim pozornym liberalizmie rażące ścieśnianie swobód, zacząwszy od kardynalnego prawa narodu stanowienia sobie wolną elekcyą najwyższych zwierzchników państwa aż do indywidualnej wolności zabierania głosu na sejmikach, jest główną ustawy majowej cechą. Odejmowała ona daleko więcej swobód niż nadawała, i tylko dla tego sławna, że się nie utrzymała, że czas szkodliwości jej nie okazał, że przeciwnicy jej do pomocy nieprzyjaciół w obaleniu jej uciekli się, może ona chyba tych być bożyszczem, którzy albo blichtrami łudzić się dają, albo pod pozorem dobra publicznego swobodę raczej ścieśniać niż rozprzestrzeniać pragną.

Margrabia Gero.

(Dokończenie.)

I należało się spieszyć margrabi z stanowczym krokiem, z uderzeniem na Polskę. Nieustanna bowiem walka z tak licznemi a ciągle powstającemi ludami zabrała wiekszą część życia Gerona, strawiła najżywotniejsze siły. Od pierwszego wystąpienia margrabi w Słowiańszczyźnie do ostatniej bitwy upłynęło już lat dwadzieścia. Ileż lat jeszcze mogło do urzeczywistnienia jego ostatecznych nadziej przeminąć! Nieznacznie też zamysły margrabi nieco odmienną barwę przybrały. Jeźli już nie na długo dla siebie, jeźliby już nawet wcale nie dla siebie, tedy dla swego syna, miał on ziemię słowiańską, koronę słowiańską zdobyć. Odtąd dziecinny prawie jeszcze syn Gerona Ratolf stał się przedmiotem troskliwości i dumy ojca. Z nadzwyczajną skwapliwością układał margrabia syna do broni, oswajał go z językiem i obyczajem słowiańskim, uczył go wszelkich fortelów wojowania ze Słowianami. Te usiłowania przywiązywały ojca jeszcze mocniej do planu, któremu on całe życie poświęcił, i do syna, w którym teraz przeszłość tego życia z przyszłością jego planu tak ściśle się łączyła. Ratolf i podbicie Słowiańszczyzny było dla margrabi jedną myślą, jedną miłością; dla jednego więc i drugiego należało corychlej do ostatecznego zamachu, do wojny z Polską przys.ąpić.

Przystąpił Gero do tego dzieła z jaknajrozleglej-

szem przysposobieniem i ze zwykłym działania swego trybem, zdradą. Za narzędzie do tego posłużył mu podobny jemu samemu, lecz mniej szczęśliwy awanturnik rycerski, saski grąf Wigman. Z powodu buntu przeciw własnemu stryjowi, saskiemu xięciu Hermanowi do więzienia wtrącony, uciekł Wigman ztamtąd do Słowian, a po zwyciężeniu Słowian przez Gerona do Francyi. Nie długo tam zabawiwszy, wrócił po niejakiem zatrzymaniu się w ojczyźnie znowu do Słowian, którzy go tym razem sami Geronowi wydali. Lecz niebawem nową pobudkę do buntu upatrzywszy, zbiegł Wigman po raz trzeci z ojczyzny, do duńskiego króla Haralda, aby go do wojny z xięciem saskim poduszczyć. Niemogąc jednak dokazać tego, wrócił niezmordowany wichrzyciel przebojem do Saxonii, i z garstką również niegodziwych włóczęgów zbrojnych otwarcie po drogach rozbijać zaczął. Na to xiąże Herman i margrabia sprzysięgli się na poskromienie tylykrotnego winowajcy i wspólnemi siłami przytarli go i pojmali. Towarzyszów obieszono na miejscu; Wigman takąższamą śmiercią ginąć mający, ocalał za przyrzeczeniem, że Geronowi w zamyślonym przezeń napadzie na Polskę dopomoże. Pomoc ta polegała na udaniu się Wigmana do dawnych znajomych swoich Słowian, mianowicie północnych sąsiadów Polski, Pomorzan, i poburzeniu ich do napadu z jednej strony na Polskę, podczas gdy margrabia Gero równocześnie z drugiej strony na nią uderzy. Tak we dwa ognie wzięci Polacy mieli niewątpliwie uledz przemocy, a z nimi wszystka zachodnia Słowiańszczyzna popaść do reszty w niewolą.

Jakoż wzięto się niezwłocznie do wykonania tak przebiegle ułożonego planu. Wigman pospieszył do Pomorzan i gościnnie przez nich przyjęty, jął ich do wojny z polskimi sąsiadami podżegać; margrabia z swojej strony zaczął od zachodu, przez dzisiejsze krainy szląskie, przebijać się do Polski. Polska była w groźnem niebezpieczeństwie.

Objął tam właśnie niedawno po ojcu rządy młody król Mieszko, później pierwszy chrześcijański nasz władzca. Znany nam głównie z tego religijnego przeistoczenia ojczyzny, a przyćmiony wielkim wojennym blaskiem swego następcy Bolesława, nie słynie on jak się należy z zasług rycerskich. Byłto przecież xiążę waleczny, i tem większej z tego względu sławy godzien, że przemyślny w swej waleczności. Dzieje panowania jego zawierają wiele świetnych zwycięstw, a gdy los klęskę zdarzył, wtedy pazemyślność xięcia umiała rychło stratę nagrodzić. Takiejto właśnie przemyślności potrzeba było w zagrażającej obecnie wojnie z powdójnemi nieprzyjacioły, gdyż pierwsze jej początki zawróżyły niepomyślnie ludowi Mieszkowemu.

Poburzeni przez Wigmana Pomorzanie wtargnęli niespodzianie do Polski. Król Mieszko, zmuszony mieć baczne oko na zachodnie granice, gdzie potęga margrabi coraz bliższym groziła pogromem, nie mógł osobiście spotkać nieprzyjaciela. Niewielki tylko zastęp pod wodzą brata Mieszkowego zaszedł drogę najezdcom. Przeważniejsi liczbą i zręcznie przez biegłego w sztuce rycerskiej Wigmana dowodzeni Pomorcy pobili wojsko polskie. Sam naczelnik xiążęcy zginął. Zatrwożony Mieszko musiał chcąc niechcąc zwrócić się ku północy dla powstrzymania zwycięzców, gdy wtem uwiadomiony o wygranej swoich sprzymierzeńców margrabia szybko ku zachodnim krańcom Polski nadciągnął i powtórnym ciosem do szczętu Mieszka przygnieść zamierzył.

Nastąpiła w istocie chwila ostatecznego niebezpieczeństwa dla Polski. Ledwie poczęta w dziejach, musiała ona już walczyć ze śmiercią. Wyruszającemu przeciw Pomorzanom Mieszkowi wypadło napowrót nadstawić piersi Niemcom Gerona. Byłato walka, jak już raz powiedziano, nadmiar nierówna i trudna. Niemców posiłkowały w niej wściekła chciwość rozboju, długoletnia wprawa wojenna, zbrodniarska dzikość charakteru największej części żołdactwa. Czoło rycerstwa niemieckiego w Słowiańszczyźnie tworzyła tak zwana „legia merseburska“, inaczej „legia łotrów“. Sposób jej założenia może dać świadectwo o jej czynach rycerskich. Opisuje to założenie ówczesna kronika niemiecka następującemi słowy: „Król Henryk jak był srogim dla cudzoziemców, tak był dobrotliwym dla swoich. Owoż gdziekolwiek schwytał złodzieja lub rozbójnika silnej pięści a przydatnego do boju, zaraz uwalniał go od kary i osadziwszy go na przedmieściu w Merseburgu, dawszy mu rolę i oręż, kazał mu wprawdzie zachować spółmieszczan Niemców w spokoju, ale Słowianom wyrządzać jakie tylko zechce łotrostwa.“ Z takich zbójeckich osadników urosł osobny oddział wojskowy, odznaczający się okrutnem nad wszelki wyraz wojowaniem „barbarzyńców“ słowiańskich.

Przeciwnie Słowianie, mianowicie zaś w obecnej wojnie Polacy, lud łagodny, sielski, nie wprawny jeszcze do bojów, nie mający jeszcze ani rycerskiej szlachty ani tego rycerskiego charakteru, który właśnie dopiero długą potrzebą wojen w narodzie się wykształciły — Polacy odbywali pierwszą próbę oręża, próbę nader ciężką, bo cały byt ich narodu na szalę stawiającą. Biegłość w sztuce wojennej musiały wynagradzać po części zapał i gotowość do walki, po części też ogromny natłok spieszących do boju ochotników, pospolite ruszenie całego zagrożonego plemienia. Przewodzcami jego stanęli mężni pobratymcy, którzy oddawna z wojną niemiecką obznajomieni, schronili się przed niewolą Niemców do Polski, a teraz nowemi

siły zniewagę swoją pomścić na nich palali. Najmłodszym z nich był piękny, siedmnastoletni młodzian wielkiego pomiędzy towarzyszami poważania i rycerskiego nad swoje lata wejrzenia. Pierwsze zapewniał mu jego ród xiążęcy, lubo xięstwo jego padło łupieską ofiarą niemieckiego zdobywcy; drugie pochodziło nie z długiej wprawy wojennej, jakiej młodzian jeszcze mieć niemogł, lecz z pamiątek rodzinnych, które zamordowaniem ojca i matki przez wrogów saskich, wydarciem przez nich starodawnego gniazda, niedolą wygnania i tułactwa po obcych stronach, wkładały nań krwawy obowiązek powetowania krzywd swoich na rodzinnym nieprzyjacielu, płomienną żądzą zemsty młodą krew zapaliły. Byłto nasz młody Radzym, syn Miłgosta i nieszczęśliwej Sławiny.

Uprowadzony przed dziesięcią laty wraz z siostrą przez sędziwego kapłana do ziemi polskiej, dostał się młody wygnaniec na dwór królewski i wychował się tam w gronie podobnych jemu wygnańców w obyczaju ojczystym, w żywej czci i pamięci swoich nieszczęść rodzinnych. Skoro tylko dusza młodzieńca pierwsze rojenia przyszłości na ciemnem tle wspomnień snować zaczęła, budził się w niej zamiar pospieszenia przy pierwszej sposobności do ziemi swoich przodków i tam we krwi Gerona, którego przeklęte imię od lat dziecińslwa, z pamięcią pieszczot matczynych, krwawem śladem w sercu mu się wyryło, dopełnić obowiązku zemsty rodzinnej. Zrządzenie losów nastręczyło Radzymowi pogodną ku temu chwilę szybcej, niż on sam mniemał. Nim jeszcze młody wygnaniec do dziedzin ojczystych się wybrał, nadciągnęli Niemcy z Geronem ku ziemi przytułku swych dawnych ofiar. Radzym śród powszechnej potrwogi dziecinną radością ze zbliżenia się wroga zjęty, stanął pierwszy pod bronią, pożegnał siostrę i z starszymi towarzyszami wygnania szedł na spotkanie Niemców.

Zbliżywszy się wreszcie pod naczelną wodzą króla Mieszka przed oblicze nieprzyjaciela, złożyli przewodnicy słowiańscy i starszyzna polska po ojczystym zwyczaju radę powszechną. Widok przeważających sił niemieckich, rozlegających się hardo po wzgórzu, po tamtej stronie rzeki, która oba przeciwne wojska przedzielała, wrażenie doznanej niedawno od Wigmana z Pomorcami porażki, nakłaniały starszyznę polską do namysłu, do rozpoczęcia przed bitwą układów z przemożnym nieprzyjacielem. Odwrócenie tak groźnego niebezpieczeństwa zobowiązaniem się do lekkiej dani, do jakiej już wszystkie inne ludy słowiańskie nawykły były, zdało się najkorzystniejszem przerwaniem nierównej walki. Sam przezorny król Mieszko nie sprzeciwiał się temu zdaniu. Już wyprawa polska miała się upokarzającym skończyć rozejmem, gdy wtem jedna iskra przygasający już pożar wojny na chwałę Polski w nową rozpłomieniła łonę.

Podczas gdy starszyzna gwarnie w obozie obradowała, młody xiążę wrański, zniecierpliwiony odwłoką bitwy, przypatrywał się chciwie taborowi nieprzyjaciół, których tylko zbyt obronne położenie Słowian za rzeką od natarcia w tejże chwili na nich odwodziło. Sledząc jednakże ruchów obozu słowiańskiego, przechadzał się sam margrabia w towarzystwie niewielkiego orszaku rycerskiego po tamtym brzegu rzeki. Tak bliski widok głównego dni swoich wroga, wytępiciela całej swojej rodziny, ciemięzcy swojej ziemi, bezpiecznie na tysiąc nowych ofiar czyhającego, wzburzył wnętrzności Radzymowi. Wszystkie żyły zadrgnęły mu namiętną żądzą skorzystania z tej nieobacznej chwili, utopienia śmiertelnego grotu w piersi nieprzyjaciela. Ponad całem przeciwnem wybrzeżem ciągnęły się gęste krzewy, zpoza których można było niedostrzeżenie dosięgnąć margrabi. „Przepłynąć zcicha pod krzewy i rzucić się ztamtąd na wroga!“ zadrzało w myśli młodzieńca. W oka mgnieniu zrzucił ciężką odzież ze siebie i tylko krótkim uzbrojony nożem, upatrzywszy chwilę zwrócenia się margrabi w inną stronę, skoczył w rzekę. Fale znanego mu dobrze żywiołu uniosły go lekko na brzeg przeciwny. Przybywszy szczęśliwie pod zarośla, spoczął tam młodzian przez chwilę, i okiem bystrowidza jął zpomiędzy gałęzi śledzić obrotów Gerona. Otoczony kilką zbrojnymi, zpomiędzy których mianowicie jeden, smukły w wieku Radzyma młodzian, troskliwą ciągle uwagę margrabi na siebie zwracał, oddalał się Gero właśnie od miejsca, gdzie Radzym był ukryty. Nagle wszczyna się zgiełk na wybrzeżu słowiańskiem. Towarzysze Radzyma, postrzegłszy się o jego niespodzianem zniknieniu, jęli się gwarnie skupiać nad rzeką, oglądając z niespokojnością odzież, pozostawioną przez niego. To ściągnęło baczność Gerona. Obrócił się i postąpił o kilka kroków ku krzewom, zakrywającym Radzyma. „Teraz!“ pomyślał Radzym, i wysunąwszy się wężem zpod zarośli, wyciągnął ramię do ciśnięcia noża w twarz Geronowi. Pociski takie, w których Słowianie nadzwyczajną wprawę mieli, bywały zwykle śmiertelne. Lotem strzały furknął nóż przez powietrze i uderzył pomiędzy orszak margrabi. Przerażeni Niemcy rozskoczyli się w popłochu, jeden powalił się na ziemię. W tej chwili był już Radzym w rzece, nurkiem pod wodą. Przeprawa powrotna była nierównie niebezpieczniejszą od pierwszej. Należało uniknąć rozbudzonej uwagi nieprzyjaciół, którzy uciekającego strzałami ścigać mogli. Na szczęście umiał Radzym, jak wszyscy owych czasów Słowianie, z nadzwyczajną zręcznością i wytrwałością nurzać się w wodzie. Dzięki temu fortelowi, którego Słowianie w owczesnych woj-

nach za jeden z najwalniejszych środków obrony a nawet zaczepki używali, zapłynął Radzym bez przeszkody na brzeg przeciwny i dopiero okazanie się jego pomiędzy towarzyszami, dostrzeżone przez Niemców, przekonało ich o osobie, która owemu powalonemu o ziemię wrogowi śmiertelny cios zadała, i wskazało im drogę zemsty. Toż niezwłocznie rzuciła się część jazdy niemieckiej w rzekę i rozpoczęła ztamtąd strzelbę z łuków na Słowian, zarazem uderzyły machiny pociskowe z wybrzeża niemieckiego, a wreszcie najznaczniejszy oddział rozbiegł się upatrzyć brodu, i znalazłszy go z łatwością w niezbyt głębokiej rzece, runął nim na obóz nieprzyjacielski.

Zawrzała powszechna bitwa. Rozjuszeni zadaną sobie stratą Niemcy—aczkolwiek to niebyła strata samego margrabi Gerona, natarli pod jego wodzą zewsząd na nieprzygotowanych Polaków. Nieufni w zwycięztwo, zamyślający już o okupieniu pokoju, musieli Słowianie poniewolnie stawać do walki. Była to walka zwątpienia a temsamem nieszczęsna. Wkrótce natarczywość napadu niemieckiego rozbiła hufce słowiańskie. Cofnęły się one po zwyczaju obrony do pobliskich borów i tam dopiero, mocnemi obwarowawszy się zasiekami, ostatecznie bronić się postanowiły. Wszakże zwycięzki margrabia nie ścigał rozbitków, jak się tego z obawą spodziewano. Mimo swego bowiem zwycięstwa, był on sam najsrożej zwyciężonym, owszem do szczętu w całym swoim zawodzie pokonanym, złomanym.

Ow przy jego boku śmiertelnie przez Radzyma ugodzony rycerz byłto syn jego, uosobienie wszystkich jego dumnych zamysłów, Ratolf. Nóż mściwego Milgostowica utkwił mu głęboko w samej skroni. Jedyny wojska niemieckiego lekarz, mnich stary, nie miał żadnej dla niego rady. Chyba tylko aby umierającemu wieść o pomszczeniu jego śmierci krwawą klęską nieprzyjaciela przynieść, rzucił się stary ojciec do bitwy. Ale gdy przemożony wróg w rozsypkę poszedł, nie zdołał starzec puszczać się za nim w pogoń, powstrzymany bolesną tęsknotą obaczenia raz jeszcze konającego syna, swego jednego celu żywota. Zdał więc pogoń na samąż legię merseburską, która jednakże raczej pochwyceniem pozostałych w nieprzyjacielskim obozie łupów niż ściganiem trudnego do doścignienia w borach nieprzyjaciela zajęta, rozpierzchła się samopas po bojowisku, zadowolona jedyną wycieczki swej trofeją — ciałem zabitego w bitwie Radzyma. Poznawszy je po odmiennym stroju obotryckim, który już przed zaczęciem bitwy uwagę Niemców zpoza rzeki był zwrócił, tudzież po wilgoci odzieży, zawleczono trupa z resztą łupów do zwycięzkiego taboru, przed margrabię.

Już tam młody Ratolf wyzionął ducha, a nieszczęśliwy ojciec, opłakujący w nim ruinę wszystkich swoich zamysłów ziemskich, zamiast ucieszyć się widokiem jego zabójcy, uczuł tem sroższą boleść nad jego zgonem. Jak bowiem widok zmarłego syna przedstawiał mu obraz własnego upadku, tak zwłoki Radzyma i poznanie w nim syna zabitych przez swych oprawców Milgosta i Sławiny, dziedzica ujarzmionej przez siebie ziemi, ofiary tylu swoich bezprawiów i okrucieństw, a teraz narzędzia bożej za to nad sobą kary, uobecniły mu mściwą i sprawiedliwą przyczynę jego dzisiejszej boleści, jego ostatecznej klęski. Nie dziw więc, że tak bolesny wzrok na całe przeszłe życie, zawierające się teraz w dwóch obok siebie leżących trupów widoku, skruszył do głębi całą istotę margrabi, dał mu poznanie srogiej prawdy jego żywota, tej prawdy: że zbrodnia na ludzkości sama sobą się karze.

Taki zaś wzrok na spełnioną już prawdę swego żywota, bywało opisywany w bajkach zwierciadłowy wzrok bazyliszka na siebie samego, wzrok, ktory sam jeden zabić go może i który go też zabija. Toteż i stary margrabia nie podołał temu dwoma trupami spokojnie doń przemawiającemu spojrzeniu na swoje życie. Obok ciał przyszłego króla słowiańskiego i dawnego słowiańskich xiążąt potomka klęczał trup trzeci, trup najstraszniejszy, bo żywy ciałem a tylko na duszy zabity.

Gdy nazajutrz przyszło czynić dalsze postępy w kraju słowiańskim, nie było już ręki wodza nad zastępami niemieckiemi. Po kilkodniowem bezowocnym pochodzie opuściły one krainę polską i cofnęły się gnuśnie ku nadgranicznym swym zamkom. Wkrótce potem margrabia Gero złożył wcale dowództwo i znękany u kresu życia starzec postanowił spocząć po wieki w cieniach klasztornych.

Tak o granice Polski roztrzaskały się za pierwszem uderzeniem dumne pogromcy Słowian zamysły. Krok, który długoletnie dzieło jego trudów, zdrad, mordów, ucisku koroną miał uwieńczyć, rozbił to dzieło. Ujarzmione ludy słowiańskie uczuły z niewysłowionem weselem lekkie tchnienie swobody przeciągające po swych dziedzinach. Następcy Geronowi muśieli znów od początku dzieło ujarzmienia zaczynać; lecz koniec Geronowych podbojów, przebudzenie Polski do życia dziejowego, utrudził nadzwyczajnie to powtórne dzieło, gdyż zagrożona niewolą Słowiańszczyzna znachodziła teraz w granicach Polski bezpieczny punkt oparcia, nieprzełomaną warownię. Za wszystkie poprzednie ciemięztwa i udręczenia Słowian przez Niemców, wypadały teraz z Polski gromy zemsty na Niemców, runęła na nich klęska za klęską.

Pierwszą klęsk tych ofiarą był sam Geronowy spólnik w pierwszem uderzeniu na Polskę Wigman. Poburzywszy swoich Pomorzan powtórnie do mściwej za Gerona wojny z Polakami, został przez nich na głowę porażony. Uciekłszy tylko z kilkoma towarzyszami z pogromu, błąkał się upokorzony rozbitek nocą, o głodzie, po leśnych ustroniach Polski. Tam na podworcu pewnej samotniczej zagrody od sielskiej otoczony czerniawy, musiał uległszy, śmiertelnie ranny, broń złożyć, i doręczając ją przy skonie swoim zwycięzcom— "Weźcie ten oręż„ — wyrzekł w ostatnie słowa—" i zanieście ją waszemu królowi Mieszkowi na znak zwycięstwa.„ Byłoto obrazem powszechnego złożenia broni przez Niemców u granic Polski.

Tymczasem alpejskiemi scieszkami szedł Gero — stary pielgrzym ku południowi, ku ziemi włoskiej, aby tam w Rzymie, u stóp ś. Piotra zaczerpnął pociechy dla wielce strapionej duszy, ofiarą skruszonego w całem jestestwie swojem serca ulżył sumieniu, ciekącemu krwią tylu na niewinnem plemieniu spełnionych mordów, przygniecionemu brzemieniem wtłoczonego niewinnym ludom jarzma. Stała się ulga ale uciemiężonym nie ciemięzcom. Krwawy margrabia szukał jej napróżno w Rzymie, gdyż widzimy go jeszcze później szukającego tej samej ulgi w ojczyźnie, założeniem wielkiego klasztoru na górze Geronowej, "w odkupienie duszy skalanej"; szukał jej napróżno za życia, gdyż jeszcze po śmierci margrabi miało pięćdziesięciu mnichów modlić się ustawicznie o tę ulgę dla niego.

Jeszcze zaś za jego życia cała zachodnia Słowiańszczyzna dzięki znalezionej w narodzie polskim obronie otrząsła na lat dwieście jarzmo niewoli niemieckiej, osiągnęła w kilkudziesięcioletnim pogromie Niemiec przez Mieszkowego syna Chrobrego nader krwawy za swoje krzywdy odwet.

Oto tem był naród Polski dla Słowiańszczyzny, a tem Niemcy dla Słowian i dla Polski!

Powrót Polki na wieś.

I znowuż powędruje w to miłe ustronie,
I znowu myślą w przeszłość i przyszłość pogonię...
Ileżto z tej krynicy wody już spłynęło,
A na gnieźniejskich niwach wieluż znów zginęło!
Ileż tu z młodą wiosną kwiatów rozkwitnęło,
I wieleż nam tu gwiazdek nadziei błysnęło!
Ileż tu liści spadło, tam ofiar? nie wiemy,
Ale zawsze to samo, tak samo cierpiemy!
A dzisiaj kędy spojrzę, ni liście ni woda
Nie mówią mi, że Polsce przyświeca swoboda.
I brzozy jeszcze ciszej mówią między sobą,
A rzewne ich rozmowy zawsze tchną żałobą.
I słowik w odpowiedzi na moje pytanie,
Co szepnie o wolności, to znowu ustanie.
O, powiedzcie słowiki i wy brzozy lube,
Co Polsce objawiacie? Wskrzeszenie czy zgubę?
Czy wbrew słodkiej nadziei, co serce kołysze,
Nigdy wolnej ojczyzny hasła nie usłyszę?
Czy w tych sercach dla Polski miłości za mało,
Lub by ją oswobodzić, czy sił już niestało?
O, nie! Tego się nigdy obawiać nie mamy!
Póki pamięć o Polsce w naszych sercach żyje,
A każda polska żyła dla ojczyzny bije,
Póty na jej ołtarzu krwi i ofiar stanie!
Niechaj gnębią ciemięzcy — zgnębić się nie damy.
Stu polegnie a tysiąc na nowo powstanie!
Lecz jedności nam trzeba na wrogów postrzały!...
Kochajmyż się o, bracia! a orzeł spaniały
Białe swe skrzydła znowu ku nam rozprzestrzeni,
I więzy nasze krusząc losy Polski zmieni!

Nad Sanem 26 czerwca.

O. K......a.

Zasada i okoliczność.

Następujących słów kilka jest ku naszej obronie. Kilkokrotne przemówienie za wyborami powszechnemi ściąga nam zarzut utopizmu radykalnego. Oświeceni obrońcy wyborów i swobód ograniczonych, obdarzając hojnie przeciwników swych przydomkami półgłówków, krzykaczów i t. d.—ob. np. Jutrzenkę nr. 81 — powtarzają niezmordowanie, iż lud nasz ciemnym, iż nie zna prawa, nie będzie umiał rozprawiać o konstytucyi, i t. p. Toć do uznania tego nie potrzeba wielkiej bystrości umysłowej. I my to równie dobrze jak przeciwnicy nasi pojmujemy; i my widzimy wszelkie z obecności ciemnych chłopów na sejmie wynikające niedogodności, nawet niebezpieczeństwa. Ztemwszystkiem nie z ideologicznego zaślepienia, lecz z przekonania, którego wszelkie inwektywy naszych oświeconych i wielmożnych przeciwników nie wzruszą, stoimy przy jakkolwiek chaotycznym i niebezpiecznym systemie powszechności wyborów. Bo powszechność wyborów, kardynalny warunek politycznego istnienia, jest **zasadą**, a wszelkie owe wynikające z niej niedogodności i niebezpieczeństwa, są tylko chwilową **okolicznością**. Znamy zaś zanadto wiele historycznych przykładów zgubności poświęcenia zasad okolicznościom, abyśmy i w tej chwili okoliczność do potęgi zasady podnosić mieli. Bywa to zawsze momentalną wygodą, opłacaną długiemi laty srogszych nierównie zawikłań. Przeciężto tylko z tego okolicznościowego oglądania się na obecny stan rzeczy, na obecny interes, wyrodziły się wszelkie polityczne grzechy i choroby całej ostatnich wieków historyi europejskiej, a mianowicie historyi naszej! Brudna chciwość utrzymania swego rozumowego i materjalnego pierwszeństwa i dobrodu-

szna lękliwość narażenia się na chwilową niedogodność i niebezpieczeństwo, podawały sobie zawsze nawzajem ręce, aby przykrą ofiarę sprawiedliwości do jutra odwlec. Dziś jeszcze należy zrobić wyjątek — mówiono w samolubnej, po jezuicku reserwacyjnej polityce — jutro będziemy sprawiedliwymi. Tym czasem jutro dzisiejszy wyjątek przyrosł do ciała; okoliczność stała się każdodzienną praktyką, zasadę odesłano do teoryi. Wszakże tym sposobem zakorzeniło się poddaństwo w Polsce, tym też sposobem dzisiejsze ścieśnienie pierwszych swobód ludowych byłoby pierwszym krokiem do całego systemu ograniczenia. Najświętsze i najszczersze gwarancye rozszerzania tych swobód w miarę rozszerzającej się oświaty ludu są w tej mierze niedostateczne, są to tylko płonne sofizmata samolubnych lub lękliwych dojutrków. Bo naprzód, czekać na ukształcenie się ludu do udziału politycznego, zamknąwszy mu drzwi do życia politycznego, jestto właśnie pozbawiać go najwalniejszego środka i popędu do kształcenia. Nasi chłopscy deputowani na rajchstag przywiozą z sobą po kilku miesiącach daleko więcej zasobu oświaty politycznej i narodowej, niżby jej długie lata szkolnego przygotowywania rozwinąć mogły. Powtóre, nie dowierzajmy zbytecznie naszej bezinteresowności. Człowiek nie zrzeka się łatwo, często pod pozorem najszlachetniejszych pobudek, swych własnych prerogatyw na rzecz cudzą. Mały przykład tego mieliśmy w naszem własnem zgromadzeniu wyborczem. Zaledwie do prerogatywy wybierania swojej reprezentacyi przypuszczone, uczuło ono zaraz chętkę wyłącznego zachowania sobie samemu tej prerogatywy, przyklaskując tak żywo pogromcom powszechnych, bezpośrednich wyborów, wykluczając przeto od udziału w niej swych własnych prawyborców. Dla tego, nie zdając się na niczyją wspaniałomyślność, nauczeni tylokrotnemi doświadczeniami historyi, przenosimy dziś nad jutro, zasadę nad okoliczność. Jestto nieraz droga cierniowa ale prosta; jestto niestety w samej rzeczy bolesna „próba na półmartwem ciele ojczyzny,“ ale nie owemużto właśnie zgubnemu nałogowi poświęcania zasad okolicznościom należy przypisać winę, iż to ciało dzisiaj półmartwe, iż je tylko śmiałością i stanowczością uzdrowić można? Nim słońce przyszłej oświaty zejdzie —któremu również ze wszystkich sił świtu przyśpieszyć pragniem — nie ociągajmy się korzystać z krwawej nauki przeszłości!

Wiadomości literackie.

Rozprawa o konstytucyi, napisana przez Karola Rotteka, przełożona przez H. Nowakowskiego. Czujemy powszechnie brak wykształcenia politycznego. Wszakże środki zaradzające temu brakowi nader skąpo się rodzą. Tem chętniej należy korzystać z wszystkiego, co nam okoliczność nastręcza. Okoliczność taka podarzyła nam bogdaj tłumaczenie rozprawy znanego publicysty Rotteka o konstytucyi. Ani rozprawa ani tłumaczenie nie odpowiadają wprawdzie wszelkim surowym wymąganiom czasu i miejsca, ale jeźli krytyka w jednej i drugiej mierze do obowiązku zastrzeżeń się poczuwa, toć i każdy oświecenia żądny początkujący, a imię ich u nas legia, znajdzie tam posiłek naukowy. Nim więc stosowniejsze rodzinne utwory w pomoc nam przyjdą, nie zaniedbujmy zużywać to co mamy.

Wszyscy księgarze i autorowie, którzy o swoich wydaniach rychłą wiadomość w Tygodniku podaną mieć żądają, zechcą nam takowych do przejrzenia udzielać.

Stroje.

Damskię. Najnowszy ubiór jest następujący: Suknia atłasowa koloru amarantowego; spodnica od dołu do kolan ubrana bufami; stanik wycięty, gładki; rękawki białe bufowane; stanik i spodnica są przykryte koronkami czarnemi, na przodzie stanika koronka podpina się bukietem z kwiatów czerwonych i czarnych; toż samo przy spodnicy koronka podpina się wokoło bukietami.— Suknia bareżowa, różowa, ubrana czterema falbanami, stanik marszczony na ramionach i w pasie, rękawy proste. — Mantylka jedwabna szafirowa, zaokrąglona w tyle, z przodu z małemi końcami, pięć razy koronkową falbanką obszyta.

Męzkie. W kamizelkach zaszła ta odmiana, że się w dole zapinają i krają się prosto u dołu. Surduty letnie zaokrąglają się u dołu, rękawy wolne przy ręce.

Rycina przedstawia: Suknia z białego muślinu, ubrana słomką, jak już w nrze 27 wspomniano. Suknia jedwabna ubrana aksamitkami. Zarzutka jedwabna formy podobnej do twiny, na ramionach obcisła, a w stanie całkiem wolna, zapinana na jedną haftkę z przodu. Kapelusz ze słomki włoskiej, ubrany wstążką.

Fig. 17. denko od kapelusza, kryski około tego denka oznaczają fałdy. Fig. 19. Kania do kapelusza. Fig. 16. i 17. forma czepka nocnego, rysunki obok dołączone są hafty do tego czepka.

Redaktor odpowiedzialny KAROL SZAJNOCHA. *Wydawca* TOMASZ KULCZYCKI.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.